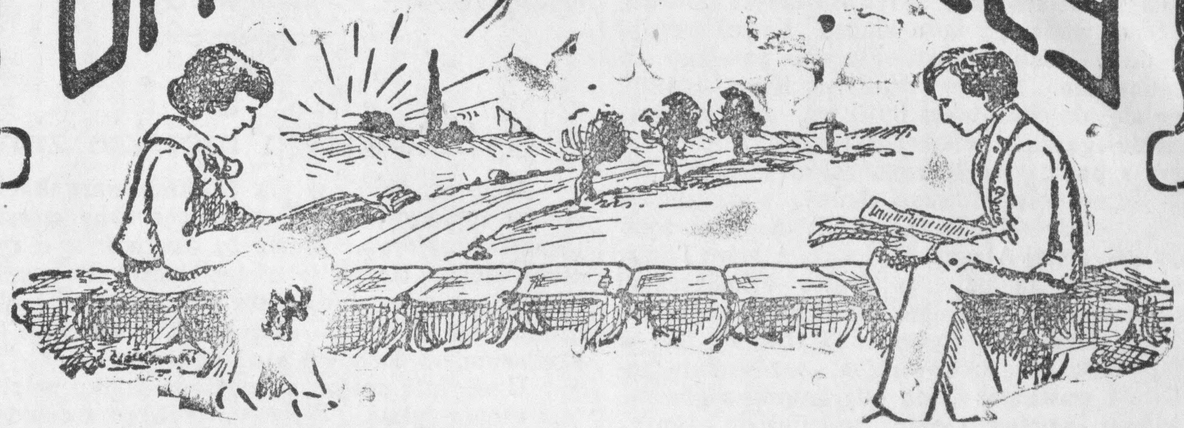
OPIEKUN MŁODZIEŻY



Bezpłatny dodatek do „Drwęcy“

Rok VIII. Nowemiasto, dnia 13 stycznia 1931. Nr. 2

ZIMA.

Hej! pusto, chłodno i nic już nie ma;
Mroźna, pogodna nadeszła zima,
Jak brylantowe drzewa się świecą,
Pyłki srebrzyste w powietrzu lecą.

Zamarzły wody, białe zagony,
Po drodze głodno włóczą się wrony,
Sniegi ubite pod nogą skrzypią;
Odkryte lica od wiatru szczypią.

Wnet się na komin drzewa nakłada,
I z starą księgą przed ogniem siada.

Dziwne jezioro w Australji.

We wnętrzu dotychczas mało zbadanej Australji leży tak zwane jezioro Eyre, które uważane było dotychczas przez ludność miejscową za bardzo niebezpieczny obszar bagien, w których ginie bezpowrotnie każdy, kto się w nie zapuści.

Niedawno do Londynu wrócił badacz angielski, znany przyrodnik D. T. Madigan, który zbadał jezioro Eyre wszerz i wzdłuż. Madigan stwierdził, że Eyre nie przedstawia żadnych obszarów bagnistych, lecz jest wyschniętem jeziorem solnem. Badacz przejeżdżał przez to jezioro w automobilu ciężarowym na przestrzeni całych mil. Dla dokonania badań rozbił namioty pośrodku jeziora i codziennie udawał się we wszystkie strony jeziora.

Zła sława jeziora powstała na tle przesądów ludności miejscowej.

Zdarzyło się wprawdzie rzeczywiście, że pewnego razu, gdy przepędzano stado bydła przez wąski przesmyk ziemi, łączący północną cześć jeziora z południową, bydło to natrafiło na szlam w pewnem miejscu i zapadło się weń. Ten wypadek był jednak zupełnie odosobniony. Od tego czasu i na miejscu wypadku nie ma już szlamu, lecz sucha ziemia.

Powierzchnia właściwego jeziora składa się z płaszczyzny soli krystalicznej. Płaszczyzna ta przypomina do pewnego stopnia lody na północy. Wszystko przemawia za tem, że jezioro było kiedyś bogate w wodę. Dowodzą tego brzegi jego, miejscami wysokie na 10 mtr. jak również piaszczyste wydmy, które otaczają jezioro ze wszystkich stron. Do dziś dnia do jeziora wcieka 5 strumieni, które coraz bardziej zasilają je w sól.

Niesłychane upały we wnętrzu Australji sprawiają, że wszystka ta woda wysycha zupełnie i tylko pozostaje nowy pokład soli. Również bardzo wiele jest gipsu w jeziorze.

Madigan przypuszcza, że ilość soli, jaka się znajduje w samej tylko północnej części jeziora, wynosi conajmniej 3 miljardy ton. Madigan zabrał ze sobą próbki tego minerału. Część próbek pozostawił w Adelaidzie, część przywiózł do Anglji. Badacz przypuszcza, że sól ta zawiera nitrat, przez co staje się jeszcze cenniejszą. Pozatem odkrył w oddaleniu 20 klm. od jeziora obecność małych jaszczurek, a nieco bliżej od brzegów mrówki. Mrówki miały kopce wysokości około 8 cm. Czem mrówki żywią się, badacz nie zdołał dociec.

Kraj, w którym jest najwięcej słońca.

Badania nad stanem pogody stwierdziły, że najbardziej słonecznym krajem jest Hiszpanja. Zauważono, że w Hiszpanji w ciągu roku jest 3000 godzin słonecznych. Na drugiem miejscu stoją Włochy, gdzie przez 2400 godzin świeci słońce. W Polsce i w Niemczech mamy przez 1800 godzin w roku słońce. Szwecja i inne kraje północne mają najmniej słońca, bo tylko 1200 godzin.

Zadanie rachunkowe

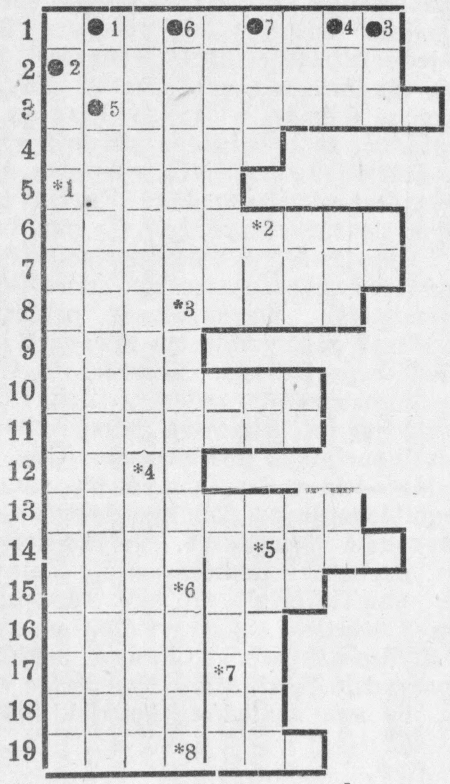
nł. „Harcerz“ z Lubawy.

Na małej łódce żeglarze przebyć mieli przestrzeń 6 milową i płynęli dziennie z wielkim mozołem 3 mile, ale w nocy zawsze spychał im wir łódź o dwie mile wstecz. Ileż dni płynęli?

Logogryf historyczny

nł. „Ukrainka“

Pierwsze litery, czytane z góry na dół, dadzą pewne wydarzenie historyczne, a litery w kratkach, oznaczonych ● 1—7 i * 1—8 dadzą imię i nazwisko sławnego działacza w owym czasie. (Pierwsze ● imię, drugie * nazwisko).



Znaczenie wyrazów:

1. Wstępna przygrywka do większego utworu.
2. Tlen (w chemji w obc. języku).
3. Pierwszy Prezydent St. Zjedn.
4. Płaszcz żołnierza rosyjskiego.
5. Bita szosa.
6. Port w Belgji.
7. Chorobliwa tęsknota za ojczystym krajem.
8. Wyspa „Szmaragdowa“.
9. Bohater z tragedji Sofoklesa.
10. Wodospad w górach.
11. Miasto w Syberji.
12. Oczy (w obc. języku).
13. Miejscowość, znana z pow. „Ogniem i Miecz.“.
14. Materja wschodnia, jedwabna (przetyk. złotem).
15. Biała, wodna lilja.
16. Sielanka (inaczej).
17. Oczodół (inaczej).
18. Posterunek żołnierza.
19. Zachwycenie (inaczej).

Rozwiązanie zadania domysłowego z Nr. 22.

Wędrowcy byli muzykantami i grali nie w karty, ale jeden na skrzypcach, drugi na basie, a trzeci na klarnecie, za co im słuchacze płacili, więc mieli po grze więcej w kieszeni, niż poprzednio nadesłali: A. B. z R., „Balladyna“, „Echo z za gór“, „Myśliwy z nad Drwęcy“, „Stały czytelnik“.

Rozwiązanie rozsypanki kwadracikowej z Nr. 22.

Ze wszystkich skarbów na świecie największym skarbem jest młodość „Hania“, Sienkiewicza nadesłali: A. B. z R., „Balladyna“, „Harcerz z pod Lubawy“, „Myśliwy z n. Drwęcy“, H. O-ska, „Stały czytelnik“, „Ukrainka“, „Zbyszko z Bogdańca“.

Zima w północnej Afryce.

Z nazwą Afryki kojarzy się zwykle w naszym umyśle pojęcie słońca i ciepła. Jest to w znacznym stopniu usprawiedliwione, gdyż na całym prawie obszarze tego wielkiego lądu słońce i upał panują wszechwładnie. Jednakże nie wszędzie rozciąga się to ich panowanie. Szczyt wulkanu Kilimandżaro, wznoszący się do wysokości 6010 m., pokryty jest wiecznemi śniegami, a wierzchołki pasm Atlasu pokrywa przez pewną część roku całun śnieżny. W tej porze, mimo południowego słońca, zima panuje tam w całej pełni. W obrębie gór Atlasu położone są 3 kraje północnej Afryki: Marokko, Algier i Tunis. Mimo, że kraina ta leży w strefie klimatycznej śródziemnomorskiej, posiada ona bardzo wybitnie różniące się pasy klimatyczne. Wybrzeże jest w niewielkiej tylko części równinne, przeważnie pagórkowate, od wewnątrz lądu odgraniczone górami, posiada klimat łagodny, ciepły, podobny do klimatu południowych Włoch lub Hiszpanji; zima w naszem pojęciu jest tu nieznana. Dzięki dużej wilgotności, roślinność jest tu dość bogata, warunki dla rolnictwa pomyślne. Na wybrzeżu rosnąć mogą nietylko rośliny tubylcze lub europejskie, lecz także egzotyczne, czego dowodem jest wspaniały ogród w mieście Algierze, w którym różnorodne palmy i tropikalne inne rośliny dorastają pokaźnych rozmiarów. Dalej, w głąb kraju, rozpościera się obszerna kraina górzysta, t. zw. Tell, poprzerzynana dolinami rzek. W dolinach tych rolnictwo rozwija się w całej pełni. Tell, oddzielony górami od łagodzącego wpływu morza, wykazuje w porównaniu z wybrzeżem znaczne różnice klimatyczne. Wzniesienie tych dolin ponad poziom morza powoduje, że klimat ich jest surowszy, latem suche gorąco, a zimą mrozy i śniegi cechują tę krainę. Zima w Tellu jest łagodniejsza od naszej, mimo to opady śnieżne, sięgające kilkudziesięciu cm. grubości i mrozy 10-stopniowe nie należą wcale do rzadkości. Najostrzejsza jednak zima panuje na wielkiem płaskowzgórzu, rozciągającem się na południe od Tellu. Wpływ łagodzący morza, o ile docierał okolicami do Tellu, tam nie daje się już zupełnie odczuwać, przytem wzniesienie nad poziom morza jest tu znaczne, przeważnie od 850—1000 m. Jest to kraina stepów, porosłych na znacznej przestrzeni trawą, t. zw. halfą, grającą znaczną rolę w handlu Algieru, a służącą do wyrobu papieru. Rolnictwo nie znajduje tu dogodnych warunków rozwoju z powodu braku nawodnienia i zbytniej zależności od deszczów, które w niektórych latach zawodzą, co powoduje zupełny nieurodzaj zbóż. Jest to kraj przedewszystkiem pasterski. Na południe od tego płaskowzgórza przebiega pasmo Atlasu saharskiego, poza którem staje się już na skraju Sahary. Tu znów inny panuje klimat, zima tu łagodna, śnieg, jeśli spadnie w okolicach podgórskich, niknie szybko. Mrozy, choć się trafiają, najczęściej w postaci nocnych przymrozków, nie przeszkadzają hodowli palm daktylowych. Deszcze w północnej części, w pobliżu Atlasu saharskiego, są w porze zimowej dość częstem zjawiskiem, a nie brak ich też zupełnie o tej porze i w dalej na południe leżących oazach. Dopiero o paręset km. na południe położonych oazach pora zimowa objawia się lekkiem tylko ochłodzeniem ciepłoty dziennej i rzadko nocnemi przymrozkami; deszcze padają tu bardzo nieregularnie; niekiedy w ciągu kilku lat z rzędu ani jedna kropla deszczu nie zrosi spieczonej ziemi. Z tego widzimy, jak różnorodny jest klimat zimowy Algieru, w lecie różnice klimatyczne, za wyjątkiem wybrzeża i najważniejszych gniazd górskich, których szczyty sięgają 2300 m. wysokości, są daleko mniejsze, panuje tu suche gorąco, które dochodzi do najwyższego natężenia na środkowem płaskowzgórzu i w oazach Sahary.

Rybołówstwo morskie zimą.

Mało kto wie, w jak ciężkich warunkach przychodzi rybakowi łowić smaczną rybę morską, homara lub ostrygę. Mowa tu oczywiście o rybołówstwie zimą. Udział w niebezpiecznych wyprawach brać mogą tylko ludzie zdrowi, wytrwali i nieustraszeni, a i ci, jeśli są młodzi, powracają nieraz z włosem oprószonym siwizną.

Uzupełnić załogę rybackiego statku w zimie nie jest rzeczą łatwą. Wytrawni rybacy z dziada i pradziada nie kwapią się do walki z rozpętanym żywiołem morskim. Jedyną ostoją rybaków na otwartem morzu jest „matka" — niewielki statek parowy, który, zająwszy stanowisko, rozpuszcza brać w małych pięciometrowych łodziach na rozhukane fale. Niby łupinki od orzechów miotają się łodzie, utrudniając rybakom zapuszczanie sieci. Z rozhukanemi falami dzielnie współdziałają północne lub wschodnie wiatry, zwiastujące zazwyczaj opady śnieżne lub gęstą mgłę. Tylko zahartowane wilki morskie nie drżą wtedy z przerażenia i z dostatecznie zimną krwią ciągną zmarznięte liny.

Parowczyk „matka" jest urządzony z komfortem. Kajuty są tam wygodne i ciepłe, pożywienie dobre i obfite. Gorsze natomiast warunki towarzyszą wyprawom rybackim na sporych, otwartych żaglowcach lub na nieco większych od zwyczajnych łodzi wioślarskich stateczkach. Takiemi posługują się zazwyczaj łowcy homarów, fląder oraz t. zw. scallops. Ich „matka" jest jedynie dom, do którego wracają nieraz po kilku dniach, a czasem nigdy.

W normalnych warunkach wyprawa trwa 10 do 12 godzin. Tam, gdzie rybacy pracują w zimie na wspólny rachunek, na krótko przed wsch. słońca wyrusza flotyla, złożona z kilkudziesięciu łodzi, mieszczących przeważnie po dwóch rybaków w każdej. W odległości 15 do 18 kilometrów od brzegu zapuszczają sieci. Temperatura jest poniżej zera. Północne wiatry chłostają śmiałków, łodzie i wiosła obmarzają. Grube płatki śniegu oślepiają ich, a nieraz mgła uniemożliwia orjentację na odległość kilku kroków. Owocem zaś tej ciężkiej pracy przy dobrym połowie jest kilkaset funtów świeżej ryby, dających względne utrzymanie.

Połów homarów napotyka na jeszcze większe trudności. O ile w lecie gnieżdżą się one w pobliżu brzegów, na zimę zapuszczają się dalej na odległość 15 do 30 kilometrów. Ponieważ jednak w zimie uzyskują o wiele lepszą cenę, więc są tacy, którzy puszczają się za niemi, lekceważąc niebezpieczeństwo. Dzieje się to zwłaszcza w Ameryce. Jednodniowe wyprawy ściągają tam do 200 łodzi z podwójną liczbą rybaków.

Rybak, doszedłszy do 40 roku życia, staje się nieledwie starcem, twarz opalona wichrami i pomarszczona, włosy zazwyczaj już białe. A jednak ci ludzie, upodobawszy sobie w rybołówstwie zimowem, nie znoszą połowów letnich i częstokroć przez lato szukają innych zajęć.

Jak zimują brunatne niedźwiedzie?

Jak wiadomo, niedźwiedź brunatny, ukryty w jaskini, nie dotykając ani żywności ani napojów, i nie ponosząc widocznych cierpień, nie wychodzi ze swej kryjówki przez cały okres zimowej pory.

Dawna legenda twierdzi, że niedźwiedź w swej zimowej jaskini odżywia się własnym tłuszczem. Praktyka jednak bezsprzecznie wykazała, że można ubić chude niedźwiedzie na początku zimy, a tłuste w pierwszych dniach wiosny. Inne mniemanie ludowe twierdzi, że niedźwiedź odżywia się w swej kryjówce, połykając pianę, jaką wytwarza ssąc sobie łapy. Rzecz jest niewiarogodna. Faktem natomiast, nie dającym się zaprzeczyć, jest, że przed schronieniem się do kryjówki, w której postanowił przezimować, niedźwiedź przeczyszcza się, a rośliny, jakie w tym celu połyka, po zupełnem przeczyszczeniu żołądka i kiszek zatrzymują się przy ostatniej części jelit, tworząc rodzaj czopu, długości od 4 do 8 cm, zależnie od rozmiarów zwierza. Żołądek i kiszki niedźwiedzia są w zimowej porze bezwzględnie puste, lecz napełnione powietrzem. Gdy jednak w zimie niedźwiedzia wytropią myśliwi, zmuszając go do długiego biegania po głębokim śniegu, niedźwiedź, chcąc zaspokoić pragnienie, połyka śnieg i gubi, z powodu szybkich ruchów swój zimowy czop. Wówczas, nawet jeżeli mu się uda ujść przed myśliwym i schronić się ponownie, położenie jego staje się bardzo przykre. Chudnie szybko i bywa zmuszony spędzić resztę zimy, zmieniając codziennie kryjówkę, by móc znaleźć cokolwiek do pożywienia się.

Nie odmawiając przyjęcia żywności, jak jego współbracia na wolności, niedźwiedź, żyjący w niewoli, w okresie zimowym zjada znacznie mniej, niż w innych porach roku i śpi o wiele dłużej. Jego potrzeba odżywiania się, w czasie zimy pochodzi nietylko od niemożliwości w jakiej się znajduje wyszukania sobie odpowiednich roślin, które jedynie mogłyby przystosować jego organizm do długotrwałego postu.

Piękny czyn kominiarza.

W r. 1797 zajęli Austrjacy miasto Kraków. Nakazali oni na pamiątkę tego wypadku oświecenie całego miasta, a urzędowe gmachy na swój koszt oświecili. Starali się także, aby zajaśniał światłem orzeł żelazny, znajdujący się na szczycie wieży ratuszowej. Wstęp do tego orła był połączony z niebezpieczeństwem życia, dlatego nie chciał się nikt podjąć wykonania trudnego zamiaru. Wskazano kominiarza Zawrzała, który był bardzo zręcznym i śmiałym, a niejednokrotnie już owego orła oświecał. Ofiarowano mu znaczną sumę pieniędzy, a nawet grożono mu karą, aby go zniewolić do oświetlenia orła na ratuszu. Kominiarz wymawiał się, że już jest stary i niezręczny, że prawdopodobnie przypłaciłby życiem to przedsięwzięcie. Dosyć na tem, że odmówił pomocy, a choć cały Kraków jaśniał światłem, orzeł ratuszowy był ciemny ku wielkiej radości Krakowian. W r. 1809, zatem 12 lat po tem zdarzeniu, weszło do Krakowa wojsko polskie pod dowództwem księcia Poniatowskiego. Nie proszono Zawrzała, aby się chciał podjąć oświecenia orła. Jakież było zdziwienie mieszkańców Krakowa, gdy orzeł zajaśniał sztucznem światłem. Poczciwy kominiarz, kochający Polskę, nie bacząc na niebezpieczeństwo życia, wdrapał się na szczyt wieży i własnym kosztem oświecił orła polskiego. Później rząd rzeczypospolitej krakowskiej wyznaczył Zawrzale dożywotnią pensję, aby uczcić piękny czyn zasłużonego kominiarza.

Niezwykła zemsta tenora.

Pewien wybitny tenor włoski gniewał się mocno na zwyczaj rozentuzjazmowanej śpiewem jego publiczności żądania, aby powtarzał najpiękniejsze ustępy z aryj śpiewanych.

Dokuczał mu szczególnie pod tym względem bogaty kapelusznik, który stale zasiadał w pierwszych rzędach krzeseł i zapamiętale wrzeszczał: „Dacapo!“ — dopóki tenor nie powtórzył swej arji popisowej. W końcu tenor miał tego dosyć — i postanowił się zemścić. Pewnego dnia wszedł do sklepu kapelusznika, a wybrawszy sobie kapelusz i zapłaciwszy za niego, zawołał: „Bis bis!“

— Przepraszam — rzekł kapelusznik — ale co znaczy ten okrzyk?

— Znaczy poprostu, że żądam drugiego takiego samego kapelusza.

Kapelusznik spełnił chętnie życzenie klienta, a tenor, zabrawszy drugi kapelusz, skierował się spokojnie do drzwi sklepu.

— Pozwolę sobie zwrócić uwagę panu — odezwał się słodko kapelusznik — że pan za ten drugi kapelusz nie zapłacił.

— Ależ — zawołał tenor — ja go dostałem w dodatku!

— Nie rozumiem pana.

— Rzecz bardzo prosta. Zażądałem kapelusza i zapłaciłem za niego, poczem zawołałem: „Bis, bis!“ i otrzymałem drugi kapelusz w dodatku. Przecież i pan, zapłaciwszy za jeden bilet do opery, żąda, abym mu powtarzał najpiękniejsze arje i muszę je powtarzać!

Po tych słowach wyszedł z obu kapeluszami, a osłupiały kapelusznik nie śmiał się temu sprzeciwić.

Wystawa lalek w Paryżu.

W wielkiej galerji G. L. Manuel'a w arystokratycznej dzielnicy Paryża, otworzono piękną wystawę lalek z rozmaitych epok.

Wśród setek lalek dwie zwracają największą uwagę. Jedna z nich — to lalka grecka z czasów przed Chrystusem, okaz jedyny może w Europie, druga — to stara lalka meksykańska. Z dawnych stuleci widać pięknego kawalera na koniu z wieku XV, starą lalkę niemiecką z XVIII, drewnianą laleczkę francuską z drugiej połowy XV w.

Wśród zabawek chłopięcych widnieje na honorowem miejscu żołnierzyk ołowiany którym miał się bawić Napoleon w swem dzieciństwie.

Cała wystawa zawiera kilkaset eksponatów i jest tłumnie odwiedzana nietylko przez dzieci, ale i przez starszych.

Cała ludzkość zmieściłaby się wygodnie w jednym kilometrze sześciennym.

Jeden z matematyków postawił sobie za zadanie obliczyć, jak wielką musiałaby być skrzynia, w którąby można zapakować całą ludzkość.

Skrzynia ta byłaby zupełnie niewielka, gdyż jeden jej bok (gdybyśmy sporządzili sześcian) wynosiłby tylko 1 kilometr długości.

Wiadomo, że kilometr sześcienny zawiera miljard mtr. kubicznych. Na przestrzeni 2 metrów sześciennych może się ustawić obok siebie bez trudu 4-ch ludzi. Tak więc w miljardzie metrów sześciennych zmieściłyby się bez trudu 2 miljardy ludzi, bo tyle mniej więcej liczy osób współczesna ludzkość.